



Św. Gemma GALGANI

M A Ł A B I O G R A F I A

AUTOR

Henryk Bejda

KOREKTA

Agata Chadzińska

Marlena Pawlikowska

PROJEKT OKŁADKI

Łukasz Kosek

SKŁAD

Izabela Puk

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Wikimedia Commons

ISBN 978-83-7569-633-2

© 2014 Dom Wydawniczy „Rafael”

ul. Dąbrowskiego 16

30-532 Kraków

tel./fax 12 411 14 52

e-mail: rafael@rafael.pl

www.rafael.pl



Nazywano ją „córką Bożej boleści”, „kwiatem Męki Pańskiej”, „anielską dziewczicą z Lukki”, „żywą ikoną Ukrzyżowanego”. Ona sama mówiła o sobie, że jest jedynie „służebnicą nieużyteczną”, „podłym stworzeniem”, „śmietnikiem”...

Święta Gemma Galgani – włoska mistyczka i stygmatyczka z tokańskiej Lukki – żyła wprawdzie ponad sto lat temu, ale wciąż nie przestaje frapować i fascynować. Oto opowieść o jej niezwykłym życiu. Zaczniemy ją – jak przykazał mistrz sztuki filmowej Alfred Hitchcock – od... „trzęsienia ziemi”.



Najpiękniejsza reprodukcja *Ecce Homo*

Wieczorem 8 czerwca 1899 roku dwudziestojednoletnia Gemma Galgani przebywała w mieszkaniu na pierwszym piętrze domu przy Via del Biscione w tokańskiej Lukce. Nagle poczuła „wewnętrzny ból z powodu swoich grzechów”, który doprowadził ją nieomal do śmierci. Straciła czucie. Po chwili siły ducha powróciły. „Umysł znał tylko moje grzechy i jak obraziłam Boga; pamięć przypominała mi je wszystkie i pokazywała cierpienie, jakie Jezus musiał znosić dla mojego zbawienia; wola kazała mi je wszystkie nienawidzić i przysięgać, że chcę wszystko przecierpieć, żeby je odpokutować”¹ – opisywała.

„Po skupieniu wewnętrznym szybko nastąpiła ekstaza i znalazłam się przed moją niebiańską Mamą, która po swojej prawicy miała Anioła Stróża, a on kazał mi

¹ Św. G. Galgani, *Autobiografia. Dziennik*, Fundacja Żywe Słowo, Warszawa 2013, s. 61-62.

najpierw odmówić akt skruchy”². Potem Matka Boża zapewniła ją, że zostaną jej odpuszczone wszystkie grzechy, że Jezus bardzo ją kocha i chce obdarować ją pewną szczególną łaską. Dodając, że będzie jej matką, Maryja okryła dziewczynę swym rozchyłonym płaszczem.

„W tym momencie pojawił się Jezus, wszystkie Jego rany były otwarte, ale krew już nie płynęła, a wydobywały się z nich jakby płomienie, które dotknęły moich dłoni i stóp i serca. Czułam, jakbym umierała, byłabym upadła na ziemię, ale Mama podtrzymała mnie, wciąż okrytą Jej płaszczem. Musiałam pozostać w tej pozycji kilka godzin. Potem Mama ucałowała mnie w czoło i wszystko zniknęło, a ja znajdowałam się na podłodze, klęczałam i odczuwałam ciągle silny ból w rękach, stopach i sercu”³.

Po chwili Gemma podniosła się, żeby położyć się do łóżka. Wtedy spostrzegła, że z bolących miejsc płynie krew. Opatrzyła je. „Ten ból, te uderunki zamiast przygnębienia przynosiły mi całkowity spokój. Rano z trudem zdołałam pójść do Komunii, włożyłam rękawiczki, żeby ukryć ręce. Ledwie mogłam ustać; co chwilę wydawało mi się, że umieram. Bóle te trwały do trzeciej w piątek, w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa”⁴.

² Tamże.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

Zatrwożona i zakłopotana tym doświadczeniem Gemma pokazała stygmaty swojej ciotce Cecylii Giannini. „Popatrz tylko, co zrobił mi Jezus!” – powiedziała.

Od tej pory przez około dwa lata stygmaty pojawiały się w każdy czwartkowy wieczór około godziny ósmej wieczorem, kiedy Gemma wchodziła w stan ekstazy, by przeżywać Mękę Pańską. Obejmowały one zresztą nie tylko dłonie i ręce, ale i bok. Od 19 lipca 1900 roku mistyczka doświadczała również ran po koronie cierniowej (sam objawiający się jej Jezus na prośbę Gemmy wielokrotnie nakładał jej ją na głowę, a potem zdejmował) oraz śladów biczowania (z początku były to czerwone pręgi, a potem już głębokie otwarte rany). Jak wyglądały owe stygmaty? Tak opisywał je kierownik duchowy stygmatyczki ojciec Germano od św. Stanisława (Ruoppolo): „Wraz z ekstazą widziano ukazujące się na wierzchu rąk i na środku dłoni czerwone plamy; stopniowo pod wierzchnią skórą w żywym ciele otwierało się podobieństwo przebicia, nieregularnie okrągłe na dłoniach, a podłużne na stronie przeciwległej (wierzchniej), na koniec skóra wierzchnia pękała, odkrywając ranę na co najmniej dziesięć milimetrów szeroką, a dwadzieścia długą na dłoń; dwa zaś tylko milimetry szeroką na wierzchu ręki. Ten otwór czasem bardzo powierzchowny, a nawet prawie niewidoczny gołym okiem, prowadził zwykle do dużej głębokości, tak, że zdawał się przechodzić przez całą grubość ręki

jakby przekłutej na wylot”⁵. Co więcej, otwór na wierzchu dłoni zakryty był zazwyczaj przez podnoszącą się swobodnie na brzegach mięsistą i twardą wypukłość mającą dwa i pół centymetra średnicy, która kształtem przypominała... główkę gwoździa.

„Stygmaty nóg większe i otoczone sinością, odwrotnie do stygmatów rąk, miały większą średnicę na wierzchu niż od spodu. Zresztą stygmat lewej nogi był tak szeroki na powierzchni, jak nogi prawej na jej podszwie. Wydaje się to rzeczą naturalną, gdy przypuścimy, że nogi Zbawiciela były przymocowane do krzyża jednym gwoździem, prawa na lewej”⁶. Rany tworzyły się w jednej chwili od wewnątrz jakby pod naporem niewidzialnych gwoździ.

Niewielu widziało otwór w boku. Miał on kształt półksiężyca o skierowanych do góry końcach. „Długość jego w prostej linii wynosiła sześć centymetrów, jego szerokość pośrodku trzy milimetry, a jego zagięcie równało się łukowi takiejże wielkości, mającemu strzałę mniej więcej na jeden centymetr”⁷. Rana ta tworzyła się stopniowo lub nagle jak pod pchnięciem niewidzialnej włóczni. Krwawiła bardzo obficie, ale nie w sposób ciągły, przesiakając bieliznę. Gemma

⁵ O. G. Ruoppolo, *Głębie duszy, czyli Święta Gemma Galgani*, Maria Vincit, Wrocław 2010, s. 181.

⁶ Tamże, s. 182.

⁷ Tamże, s. 182-183.

tamowała to krwawienie złożonym kilkakrotnie płótnem, które co godzinę zmieniała i w ukryciu prała.

Na ciele Gemmy pojawiała się też rana na ramieniu imitująca ranę Chrystusa po niesieniu krzyża – głęboka, krwawiąca i bolesna. Sprawiała, że chodziła pochylona w stronę, na której ją miała. Włoska stygmatyczka doświadczała na własnym ciele także innych etapów Męki Pańskiej – krwawego pocenia się w Ogrójcu, wywichnięcia członków w czasie krzyżowania, dojmującego pragnienia podczas konania.

Ci, którzy obserwowali Gemmę w czasie koronowania cierniem, krwawego pocenia się i biczowania, zaświadczała między innymi o śladach kolców na czole i na całej głowie, tryskającej strumieniami krwi zalewającej jej twarz i moczącej poduszkę, o pręgach i wielkich krwawiących czerwonych bruzdach nagle i niespodziewanie pojawiających się na ramionach, nogach i innych częściach ciała. „Miało się przed sobą najpiękniejszą reprodukcję *Ecce Homo*” – stwierdził ojciec Germano⁸.

Podczas przeżywania Męki Pańskiej Gemma cierpiała bardzo, ale – jak wyznawała – większe cierpienia sprawiał jej „ból jej grzechów”.

Krwawiące rany utrzymywały się zazwyczaj do piątkowego wieczoru (najczęściej do trzeciej po południu) lub do sobotniego ranka, powoli zrastając się i zamieniając

⁸ Tamże, s. 189.

w białe blizny. Krwawe znaki przestały się pojawiać na wyrażoną podczas modlitwy prośbę Gemmy, kiedy spowiednik zabronił jej przyjmowania tej łaski. Rany już się nie pojawiały, ból jednak pozostał.

Tylko jeden raz stygmaty pojawiły się w innym czasie niż z czwartku na piątek. Stało się to, kiedy w myślach życzenie ich zobaczenia wyraził wątpiący w prawdziwość mistycznych doświadczeń Gemmy prowincjał zgromadzenia pasjonistów.



Klejnót z raju

Słowo „gemma” oznacza „klejnót”, „drogi kamień”. Takie imię – a dodatkowo również Umberta i Pia – nadali na chrzcie świętym swojej nowo narodzonej córeczce rodzice: Henryk Galgani, aptekarz z Borgonuovo di Camigliano, oraz jego żona Aurelia. Dziewczynka była piątym z ośmiorga ich dzieci. Przyszła na świat w Borgonuovo 12 marca 1878 roku, ale już kilka tygodni później – w kwietniu – wraz z rodziną przeprowadziła się do Lukki.

Z jej imieniem było zresztą nieco zamieszania. Wybrał je dla dziecka jego wujek Maurycy, ale Aurelia nie za bardzo chciała się na nie zgodzić. Martwiła się i zastanawiała, czy będzie mogło ono pójść do nieba, nie mając tam żadnej patronki (nie wiedziała bowiem, że w kościelnym kalendarzu była już jedna święta o takim imieniu). Przyjaciel rodziny, ks. Olivo Dinelli, uspokoił ją jednak, stwierdzając że w raju jest dużo klejnotów i ma nadzieję, że ich córeczka będzie kolejnym. Nikt wtedy nie podejrzewał, jak prorocze były to słowa.



Jezus zamiast... łakoci

Henryk – który był spokrewniony z żyjącym w XVI wieku ofiarnym kapłanem i patronem farmaceutów św. Janem Leonardim – lubił Gemmę najbardziej ze wszystkich swoich dzieci i bardzo ją rozpieszczał. Kupował jej najpiękniejsze sukienki i ozdoby, karmił najlepszymi kaskami i łakociami. Aurelia też bardzo się cieszyła, że wreszcie – po powiciu czterech synów – urodziła córeczkę. Dziewczynka nie była jednak z tego faworyzowania zadowolona.

Matka i pierwsze nauczycielki – opiekunka („kobietka”) oraz siostry Vallini, wychowawczynie z prywatnego żłobka – nauczyły Gemmę katechizmu i wszczepiły w jej serce żarliwą pobożność, głęboką miłość do Jezusa i Maryi, a także pragnienie nieba. Głęboko pobożna, uczęszczająca codziennie na Mszę Świętą Aurelia stała się dla córki prawdziwą duchową kierowniczką. Co wieczór modliła się z nią i opowiadała jej o Jezusie. Dziewczynka niewiele jednak z tego jeszcze rozumiała.



„Oddasz mi swoją mamę?”

Ukochana mama Gemmy chorowała i z roku na rok była coraz słabsza. Przyczyną jej niedomagania była gruźlica, czyli – jak się wówczas mówiło – galopujące suchoty. Coraz częściej w rozmowie z córką poruszała ona temat nieba i szczęścia wiecznego. Pytała Gemmę, czy chce z nią tam pójść. Dziewczynka – mimo zakazu lekarza – często przebywała w jej pokoju, nie chcąc, by mama odeszła do nieba bez niej.

26 maja 1885 roku w kościele św. Michała licząca siedem lat Gemma otrzymała sakrament bierzmowania, który w tamtych czasach poprzedzał Komunię Świętą. Po przyjęciu sakramentu dziewczynka chciała wyjść z kościoła, ale jej ciotka i inne towarzyszące jej osoby zapragnęły zostać na Mszy Świętej. Pozostała z nimi, choć niechętnie i z płaczem. Wydawało jej się, że pod jej nieobecność mama umrze. „Jak umiałam najlepiej, starałam się słuchać Mszy i modlić się za nią; usłyszałam nagle w sercu: «Zechciałabyś oddać mi swoją

mamę?». «Tak – odpowiedziałam – ale proszę mnie też zabrać». «Nie – odpowiedział ten sam głos – daj mi dobrowolnie swoją mamę. Ty na razie musisz zostać z tatusiem. Zaprowadzę ją do nieba, wiesz? Dasz mi ją chętnie?». Byłam zmuszona odpowiedzieć, że tak...”⁹ – opisywała. To był pierwszy raz, kiedy Gemma usłyszała głos Jezusa.

⁹ Św. G. Galgani, dz. cyt., s. 20.